

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackim:	Za granicą:		
Łącznie 3 zt. 50 ct.	Rocznie 8 mark.		
Indywidualnie 1 „ 75 „	Półrocznie 4 „		
kwartalnie — „	Kwartalnie 2 „		

Redakcyja i Administracyja
we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcyja nie siera. — Reklamacyje nieopieczczone wolne są od opłaty postowej.

Opłozszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Od Administracyi.

Jak każdej gazety, tak też „Niedziela“ odbija się pewna tylko liczba egzemplarzy, dlatego po jakimś czasie numeru pojedynczo są wyczerpane; prosimy przeto reklamować natychmiast, jeśli kto numeru nie odbierze. Wysyłka robi się z wszelką starannością; zdarza się jednak, że numer zaginie na poczcie. Na żądanie, w takim wypadku, pošemy drugi. Jednak po dziesięciu dniach od daty numeru reklamacyj w względu na nie będzienmy.

Kwestya polska.

Sto lat minęło, jak ościenne państwa rozehrały Polskę, Sto lat, to piękny kawał czasu. Każdy z naszych czytelników wie, iż na lat sto, zamało jest życie jednego człowieka. Niema już ludzi, którzy pamiętali owe czasy. A przecież my dotychczas czujemy ową krzywdę, cała Europa czuje, że jej czegoś brak, co więcej same mocarstwa rozbirowe, zmuszone trzymać ciągle rękę na karabinie, czują krzywdę wyrządzoną spokojowi europejskiemu. Mocarstwo polskie gdyby istniało, odgraniczałoby i zabezpieczało Niemcy i Austryę od Moskwy, Moskwę od Niemiec, a sprzymierzona z Austryą nie pozwalałoby ani Niemcom, ani Moskwie rozrastać się zbytecznie. Sprawa Wschodnia nie istniała by wcale, bo los Bułgarcy, Serbii, Rumunii i w ogóle chrześcijan na wschodzie nie byłby powodem do ciągłego niepokoju. Lecz duma i honor Moskwy i Niemiec nie pozwalają na naprawienie krzywdy. Kiedy się raz weszło na drogę podboju, dalej iść się musi. I roztacza się nam przed oczyma całe meczestwo narodu rozpostartego na torach przez lat sto. I nie dziwnego, że ofiara gnębiona przez tak długie lata, a obecnie ledwie jeszcze dysząca, przypomina się jeszcze raz po raz ciemiężcom, widokiem aymy wymawia

im ową krzywdę, całe ciemięstwo tylolutnie niepokoi sumienie Moskwy i Niemiec. Jest rzeczą pewną, że dzisiaj sprawa polska nie daje spać tym państwom, które w tak okrutny i niemilosierzny sposób pastwią się nad nią. Tak jak człowiek, co zły czyn popełnił, mimowoli się zdradza, tak owe państwa, nie mając spokoju, powracają przy lada sposobności do swej najsłabszej strony i ciągle mówią o tak zwanej kwestyi polskiej. Jak rzekliśmy wyżej, honor nie pozwala im naprawić złego, dlatego też dla uciwienia sumienia siłą się na rozmaite tłumaczenia i sposoby, aby tę sprawę załatwić, ale nie swoim kosztem. Polacy nie odzywają się wcale, a jednak co kilka miesięcy w Europie i Polsce piszą. To Moskwa, wola, że Prusacy niegodziwie postępują w Ka. Poznańskiem, w Prusach zachodnich i na Śląsku pruskim i starają się Polaków przyćmiwać, aby ich miód po swej stronie przeciw Niemcom. To znów Niemcy pragnęliby skłonić Polaków ku sobie, żeby ich użyć przeciwko Moskwie.

A już to Prusy najwięcej zdają się mieć wyrzutów sumienia. Chcą się wydać przed Europą jak naród oświecony i do tego jeszcze, jak głoszą poważnie, sprawiedliwy, a postępują z naszymi braćmi w Królestwie Poznańskiem obydnie, bezprawnie, nie poprzestając na odebraniu wszelkich praw politycznych, sięgają w głąb, w serce narodu tj. w rodzinę. Jeżeli Moskwa w Królestwie swoja gburowatością, bezlitością i bezprawiem wydziera Polakom ziemię, mowę rodzinną, wiarę, to przynajmniej działa siłą niedźwiedzią, któremu, jak dziękmu, nikt się nie dziwi. Ale gdy naród oświecony, za jaki się Niemcy uważają i jakim są rzeczywiście, zapomina się tak dalece, iż gwałtęc sprawiedliwość, rzuca się na słabszego i używa wszystkich środków, których mu dostarcza jego siła, taki naród w końcu musi zniknąć, bo czyz niesprawiedliwy wyradza upadek, i to jest kara.

Dziś w Pruszech prześladowanie doszło do tego stopnia,

iz przyznawać się do narodowości polskiej to tyle znaczy, co narazić się na przesładowanie. Szlachetniejsza część, narodu niemieckiego, a niesłoty mniejsza, czuje to głęboko, i dlatego od czasu do czasu pojawiają się pisma rozprawiające o sprawie polskiej. Jest rzeczą uderzającą, iż wszystkie te pisma kończą się przyznaniem, iż Polska odbudowana być musi, dla spokoju europejskiego, oczywiście kosztem sąsiadów, ale nie Prus. Z końcem ubiegłego roku w „Roczniku pruskim” (czasopiśmie) pojawił się artykuł dr. Didolfa pod tytułem: *Rzut oka na przeszłość i przyszłość Polaki*. Jak w poprzednich pismach inni pisarze wykazywali potrzebę istnienia Polski w środkowej Europie, tak i Didolf dochodzi do tego samego wniosku. Ale za jaką cenę? Oto proponuje ni mniej ni więcej, jak tylko to, by Polacy wyrzekli się odbudowania całej Polski, żeby zaufali Niemcom, a za zrzeczenie się Poznania, domogą Polakom odbudować z reszty państwa polskie. W piśmie tam twierdzi Didolf, iż Księstwo Poznańskie tracące jest dla Polaków, że germanizacja (zniecierzenie) doszło tam już do połowy i niedalekim jest czas, że ten kraj stanie się zupełnie niemieckim. Wola w końcu z zapalem: *Poznańskie niemieckie jest ratunkiem Polski, Poznańskie polskie jest Polski zgubą*.

Nie będziemy się starali wykazywać wszystkich błędów takiego twierdzenia, pomijamy również, że łatwo pomysły układać ale wykonywać trudno. Przypominamy tylko, iż do wykonania potrzebny krwi i żelaza tj. wojny i to wojny rozgrywającej się na polach naszych. Leżąc sądzimy, że będzie tu zupełnie na miejscu przypomnienie pewnego zdarzenia z dziejowego, w odpowiedzi na wezwanie Dr. Didolfa, byłoby Niemcom zaufali. Było to sto lat temu, gdy naród Polski, widząc się zagrożony w swym bycie, widział tylko w poprawie rządu, urzędów, oświaty i utworzeniu i powiększeniu wojska swoje zbawienie. I kiedy Moskwa starała się gwałtem przeszkodzić zamierzonej poprawie, Prusy ofiarowały Polakom przyjaciół, co im zupełnie nie przeszkodziło w trzy lata później zdradzić przyjaciela i pierwszym być w przyłożeniu ręki do dzieła rozbioru Polski z nimi sprzymierzonej.

Mimowolnie nasuwa się pytanie, co nam czynić należy wobec nawoływań i odzwań się naszych wiernych przyjaciół

pruskich? Zdaniem naszym najlepiej milczeć, a na zaczepki i obawowanie przyjąć najlepszą odpowiedź będzie praca na wszystkich polach, aby wzmoćnić się pod każdym względem. A siłą narodu jest wiara, cnota i oświata. Starajmy się być miłi Bogu, bądźmy uczciwi, bądźmy oświeceni, to nam żaden wróg rady nie da. Drugą siłą jest zasobność. A więc kto rolnik, niech pracuje i zetelnia na roli, uprawia ją starannie, nie wypuszcza z rąk lekkomyślnie, nie marzy o Ameryce; kto rękodzielnik, niech pilnie rzemieślnia, niech się doskonali, żeby przewyższyć a przynajmniej dorównać zagranicznym; kto się zajmuje handlem, niech starannie chodzi kolo interesu. Wszystkie zaś oserdzajmy, wzrastajmy w zasoby, chowajmy dzieci mądrze, starannie, w bojaźni hożej i zamiłowaniu do wszystkiego, co cenne. A gdyżi wszyscy spełniamy swój obowiązek, i na wszystkich polach pracy zdobyjemy sobie stanowisko, wtedy będziemy mieli być zapewnieni, i wtedy żadna siła z zajmowanej ziemi nas nie wyprze. A gdy zdobyjemy sobie rozum, cnotę, siłę, to pogadamy z naszymi nieprzyjaciółmi, gdy zechcą nam prawić, z kim mamy trzymać i komu zaufać. B.

Nejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

Widomo, że Sejm już od dawna bez żadnego przymusu postanowił wykupić prawo do propinacyi i d. 30 grudnia 1875 uchwalił to wykupno. Rząd jednak zażądał, żeby nie czekać czasu wyznaczonego przez tę uchwałę z r. 1875 ale natychmiast wykupić. Sprawa to bardzo trudna i zawiąksza, już to dla tego, że roznieci są właściciele prawa propinacyi: i osoby i miasta i miasteczka i nawet gminy wiejskie. Następnie według jakiej miary płaćć? Dalej trzeba było tak wykupno urządzić, żeby właściciele propinacyi nie byli skrzywdzeni, a przytem, żeby kraj na tem nie stracił. Zwolowano sankty, odbywano narady, a narazicie Wydział krajowy wysłał delegację do Wiednia, aby tam wyrozumiał, jak tę sprawę Rząd pojmuje, i aby ugodzono się z rządem tak, żeby później nie było nowych trudności.

Po powrocie tych delegatów Wydział krajowy, wysłuchawczy zdania różnych osób, stan rzeczy znających, ułożył

Sierota.

(opowiadanie z przeszłości)

(Ciąg dalszy).

Nigdy nie ma większego rozdźwięku jak pomiędzy oficyalistami i sługami prywatnymi; te wyobrażenia objawiają się gburowato, jak u ludzi bez wykształcenia, i wszędzie kredeńsy, garderboby, a w końcu i ławki w kościele, są szrankami walki o pierwszeństwo między tą arystokracją przedpokojową.

Dom wojewody nie robił wyjątku w tym względzie; była tam panna stolowa wojewodziny, już niemłoda, swarliwa, jak po większej części stare panny, miała się za coś lepszego od reszty domowników, a to dla tego, że jak utrzymywała, ojciec jej był pieniężnym kasztelanem wiskiego, i miał majątek, którego oszustwo złych ludzi pozabawiło.

Z tem nuposobieniem, kiedy nowo-przybyły Oles z rozkazu wojewody zasiadł z nią do stołu, zerwała się zaperzona pannica, i głośnie skargi wywozidź rozpoczęła, że jej uchybił, sadzając ją przy jednym stole z golarczykiem, bo to całemu światu wiadomo, wolała, że golibruda to mało co więcej jak szewc, a szewc to podług niej nieboskie stworzenie.

Usłyszał to narzekanie wojewoda, i napród żartobliwie i łagodnie przekonywał ją, że golibrudy wielkiego znaczenia nabrali od czasu, jak jeden był powiernikiem i ulubioncem Ludwika XI, króla francuskiego; szewcem tem mniej gardzić się godzi w narodzie, który mał takiego szewca jak Kiliński.

Ale te historyczne przemowy nie przekonały rozdzanej panny, wtedy wojewoda surowo jej nakazał zaprzestać tych fochów; pada tedy nierada, musiała jeść z biednym chłopczyką, ale bokiem do niego siadała, nie zaczęła zagadnąć, a to pogardliwe postępowanie, to była jedyna przykreść w życiu Olesia, który, im więcej szedł w lata, tem bardziej oceniał dobrodziejstwa wojewody i bardzo się do niego przywiązał.

W przeciegu niespełna półtora roku, z początkami, jakie miał, uosobił go nauczyciel jego do czwartej klasy. Poszedł tedy do szkół; co roku promocyę i nagrodę odbierał, i w roku 1810 zdał „examin dojrzałości”.

Nie było pod ten czas jeszcze uniwersytetu w Warszawie, nie mógł się tedy dalej kształcić naukowo, a że mało zdolnych ludzi było do urzędowania, a młodzież cała szła w szeregi do w 70,000 ludzi powiększonej armii, z łatwością też pomieścić wojewoda swego protegowanego w Wydziale, któremu przewodniczył. Zdolny i pracowity dostał wkrótce małą pensyjkę, ta rosła z czasem i doszła już do paru tysięcy złotych, kiedy nowe zmiany zasły w kraju.

W skutek kongresu wiedeńskiego powstało Królestwo polskie, i nową organizację ma nadano, konstytucyja przywracała województwa miasto departamentów, których zarząd w miejscu prefektów, objeli prezesi komisji wojewódzkich, powiększone nad miarę szczerpłą liczbę urzędników i wtenaz nasz młodzieniec za protekcją zawsze swojego dobroczyńcy, dostał urząd asesora w komisji województwa krakowskiego.

wniosek i wniosek go do Sejmu. Tu go odesłano do komisji, ta wybrała po naradzie umyślny komitet, ten po odbyciu rozprawy wyznaczył podkomitet, gdzie mnóstwo przedłożono przeróżnych wniosków. Podkomitet złożył sprawozdanie komitetowi, który obradował ponownie i wniosek do komisji propinacyjnej swoje sprawozdanie. Ta jeszcze raz wszystko rozpatrzyła i dopiero wniosła do Sejmu swoje sprawozdanie z wnioskiem Wydziału krajowego. Tak więc mozolna była i długa praca nad tą sprawą. W Sejmie wiele jeszcze było zdań i rozpraw, nim wszystkie trudności zostały usunięte. Sejm uchwalił:

Prawo wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych pozostaje w całej swej wyjątkowości i rozciągłości w posiadaniu uprawnionych jeszcze do końca roku 1889.

Po upływie tego terminu przechodzi to prawo na kraj, względnie na krajowy fundusz propinacyjny.

Po upływie roku 1910 prawo to ustaje zupełnie i raz na zawsze.

Właściciele prawa propinacji otrzymają za odejście im tego prawa wynagrodzenie, które będzie im wypłacone przez c. k. Dyrekcję galicyjskiego funduszu propinacyjnego w 4 proc., przez kraj pogożonych, najpóźniej w przeciągu 26 lat od dnia 1 stycznia 1890 umorzyc się mających obligacyach.

Do zarządu funduszem propinacyjnym i prawem propinacji, tudzież do oznaczenia wynagrodzenia, każdemu z uprawnionych w myśl postanowień tej ustawy przypadającego, ustanowioną będzie osobna władza, pod nazwą: C. k. Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego.

C. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego będzie się składać: z c. k. namiestnika, z dwóch członków delegowanych przez Wydział krajowy z dwóch członków właścicieli propinacji, z dwóch członków powołanych przez Namiestnictwo i z jednego radcy Sądu wyższego.

Wynagrodzenie właścicielom prawa propinacji będzie wypłacane w stosunku dochodów, jakie im niesie propinacja. Komu propinacja większy dochód niósła, więc kto przez utratę prawa propinacji więcej traci, to większa otrzyma wynagrodzenie, kto zaś mniej traci, to mniejsze. Żeby zaś obli-

czyć jaki kapitał przedstawił ten dochód, postanowiono pomnożyć dochód przez 17½.

Tak więc kto miał 100 zł. dochodu z propinacji, otrzymał za prawo propinacji 1,750 zł., to znaczy że mu policzono, iż propinacja mu nie nosła coś więcej niż 4 procent.

Fundusz propinacyjny będzie się składał:

1) z dzierżawy dochodów propinacyjnych, 2) z opłat od szynków i 3) z uchwalonego przez Radę państwa funduszu. Wszystkie te dochody będzie pobierał Dyrekcja funduszu propinacyjnego i będzie wypłacał wynagrodzenia właścicielom propinacji. Pobór opłat od szynków ustaje dla funduszu propinacyjnego w r. 1910. Osobna ustawa oznaczy później, jaka będzie wysokość tych opłat i na co ten dochód ma być obrócony.

Po ukończeniu długich, i mozolnych rozpraw nad wykupnem prawa propinacji, uchwaliła jeszcze Izba subwencyj 200 zł. dla pogorzeli gminy Harasymowa, wezwanie do Rządu, aby zmienić szkodliwe dla Galicji przepisy o wywozie trzody chlewnej, poczem Marszałek Sejmowy taką przemową zakończył ostatnie posiedzenie sejmowe:

„Wydać teraz sąd o wyniku prac w tym okresie czasu dokonanych, byłoby za wczesnie, bo uchwalone ustawy, powzięte uchwały i powołane do życia instytucje w przyszłości dopiero przy sprzyjających warunkach, zbawienne skutki wydać mogą. To jedno tylko dziś jest pewnem, że wszyscy potrzeby kraju mieliśmy w ciągłej pamięci, że według sił naszych i dolegno nam zakresu, usiłowaliśmy im zarządzić, a w miarę możności usuwali dostrzeżone wadliwości lub zachodzące niedostatki.

Przedewszystkiem zajmował się Wysoki Sejm gorliwie sprawą oświaty i starał się o rozpowszechnienie jej między warstwy, do których ona jeszcze nie doszła, a owocem tych zabiegów jest wzrost szkół ludowych, prawie o tysiąc w porównaniu z rokiem 1882. Jeżeli się zaś zważy, że z przyrostem szkół, wzrastają muszą wydatki funduszu szkolnego, które też istotnie przeszło w dwójnasób się wzmożły, to przynależało, że Sejm nie oszczędził ofiar i działał bardzo wiele dla celów oświaty. Uchwalając „o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“ poprawił w miarę swej możliwości los nauczycieli.

Czule pożegnawszy obojga państwa Kochanowskich, udał się na nową posadę swoją, zachowując jako drogą pamiątkę brzytwę, którą goił zawsze wojewodę do chwili wyjazdu swego z Warszawy.

Mijały lata, kraj począł się krzepić po wstrząśnieniach wojennych, dobrobyt wzrastał w ogóle, ziemi, tej przedstawiciela bogactwa krajowego, przyszyły w pomoc zbawienne instytucje.

Niezapomniano i o przemysle, zasilał funduszami banku powstają fabryki, których wyroby w krótkim czasie dorównały zagranicznym i wychodziły z kraju jak sukna, które do Chin wywożono; górnictwo dotąd na bardzo niskiej stopie będące, wzrosło potężnie, założono ogromne rądowne kuznie i fryszerki żelaza, prywatni poszli za tym przykładem, i pokryto własnym produktem potrzeby kraju; nieznaną dotąd galman i z niego wyroby cynkowe, powstały na wielką skalę i szły do Indji.

Konstytucya, jakkolwiek z łaski nadana, zabezpieczała i osoby i mienie. Sejm, chociaż pozbawiony wielu praw, mógł wolno obradować nad wewnętrznymi sprawami; oświata także znaczne postępy zrobiła, urządzono szkoły, powstał uniwersytet warszawski, którego uczniowie w całej dziedzinie wiedzy odznaczyli się później.

Wojsko najpiękniejsze i najlepiej wyrobione w całej Europie, było podziwem dla postronnych. Urzędnicy nie stanowili odrębnej warstwy, ale znali się być dziećmi tego kraju,

któremu służyli, ze szczególną też sumiennością dopełniali obowiązku swego, a przekupstwo było rzeczą nieznaną. Sądownictwo przedkładało innym wydziałom na tej drodze, jego staraniem wprowadzono urządzenie hipoteczne jedyne w swoim rodzaju, a zagraniczne pisma wyroki jego za wzór do nasładowania stawały. Stan tedy Królestwa po roku 1890 znóymym nazwał można było i tylko dzięki wybrki wielkiego księcia Konstantego przerywały tę pogodę, jaka przyświecała Królestwu.

W pierwszych latach Królestwa, wojewoda strapiony śmiercią jednego syna, pochylony wiekiem, opuścił urządowanie i zasiadł w senacie.

Zdrowie żony, już nadwałone duzo, pogorszyła strata dziecka, wpadła w rodzaj melancholii, a kiedy warszawskie lekarze nie mogli podobać złemu, umyślił maś wywieźć ją za granicę. A że w owym czasie nie było mowy o kolejach żelaznych, nawet dróg bitych, prócz traktu z Warszawy do Brzeżcin nie było, jechali tedy własnymi końmi, z kilku sługami, bardzo wolno, bo tego wymagał stan chorej i o kilka mil od Kielec słońca zmusiała ich szukać schronienia we wsi jakiejś na drodze lejającej.

Nędzna to była bardzo gospoda, do której zajechali; znalazł się wprawdzie pokój, w którym chorą umieszczono, ale żadnej innej wygody nie było, to też wojewoda strofował gospodarza za tę niedbałość o potrzebę gości, ale ten tłumaczył się, że to miasteczko małe, mało kto zajężdza, nie może tedy

Niemniej liczne są dowody dbałości Wysokiego Sejmu o poprawę naszych stosunków gminnych, a wyrazem tej pieczołowitości są święta uchwalone ustawy; mianowicie osobny statut dla 30 większych miast i ustawa o pisarzach gminnych, także dość liczne nowele do postanowień ustawy gminnej, ustawy o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej.

Nie zaniedbał także Wysoki Sejm zwrócić bacznej uwagi na materialne położenie kraju i starał się usilnie o poprawę ekonomicznego rozwoju. Dzięki szczerliwości Wysokiej Izby i zarządzeniem Wydziału krajowego, przybyło w ciągu ubiegłych lat sześćdziesiąt 116 kilometrów nowych dróg krajowych i kilkaset kilometrów subwencyjonowanych dróg powiatowych i gminnych.

Niemniejszy też postęp jest do zaznaczenia w rozwoju tak ważnych dla naszego kraju budowl wodnych i melioracyj; wydatki krajowe wzrosły wprawdzie w tym dziale bardzo znacznie, za to jednak przyszło do skutku 12 większych przedsięwzięć melioracyjnych, kosztem przeszło 2 milionów, z których na mocy państwowej ustawy z r. 1884 skarb państwa częścię pokrywa.

Dalszym dowodem troskliwości Wys. Sejmu o poprawę stosunków materialnych są szczerze dotacje dla krajowych szkół realnych dla szkół przemysłowych uzupełniających i dla szkół fachowych. Niemniej sowiła dotacje zawdzięcza Wysokiej Izbie przemysł krajowy przez utworzenie krajowego funduszu przemysłowego.

Podnoszę wreszcie ważne uchwały o kredycie na budowę koszar, o kredycie dla spółek wodnych, także o rozszerzeniu krajowej na wszystkie działy Banku krajowego.

Nie zapominał też Wysoki Sejm o urzędnikach krajowych, nuchwalając dla nich statut emerytalny. Wolni od troski o los swych rodzin, będą mogli z tem większą gorliwością oddawać się zawodowej pracy, pomni, że nią najlepiej mogą się krajowi odwdziżyć.

W końcu rozwiązując trudną i zawiłą sprawę propinacijną, dokonał W. Sejm ważnego dzieła; spodziewać się na-

zaopatrzyć się w wiktulny, na które nie miałby odhytu; ale kiedy wojewoda nalegał ciągle, żeby się postarał we wsi o drób albo mięso, wtedy gospodarz rzekł po chwili namysłu:

— Ot, ja taką dam radę jaśnie wielmożnemu panu: nasz pan to staruszek, jest bardzo dobry i gościnny człowiek, niech więc pan zajedzie do dworu, a pewien jestem, że państwo przyjmą z otwartymi rękami.

Ofuknął go wojewoda za to nieestosowną propozycję, zawstydzony karczmarz wyszedł za wyszukaniem wiktulów i udał się do kucharza dworskiego, żeby go zaratował. Od kucharza doszło to do uszu pana, który dowiedziawszy się o nazwisku podróżnych, wielkie zdziwienie okazał i dodał, że zaraz do karczny przyjdzie.

Gospodarz, powróciwszy z dworu, opowiedział to wojewodzie, który gniewał się za tę niedelikatność, kiedy ktoś do drzwi zapukał; otworzył je karczmarz, a wojewoda zamiast starszka, którego wizytę zapowiedziano mu, ujrzał młodego jeszcze człowieka dziwnie miłej powierzchowności, wniósł więc, że to jak on jakiś przejeżdżający. Ten kłaniając mu się:

— Pan kasztelan dobrodziej — rzekł — nie poznaje mnie, widzę.

— Wybacz pan — odrzekł — ale naprawdę nie wiem, z kim mam przyjemność mówić?

— Bo też to lata minęły — mówił nowo przybyły — jak nie miałem szczęścia oglądać pana, a w herbie obowiązanym swoich pan kasztelan łatwo zapomniłeś jednego.... Ja jestem Oleś Tarsza, dawny golurczyk pański, pamięta pan kochany!..

(Ciąg dalszy nast.)

leży, że wyjdzie cno na pożytek ogółu i że kończący się Sejm dobrą pamięć po sobie zostawi.

Poczem posiedzenia Sejmu zostały zamknięte.

Słowiańszczyzna.

(Dokończenie).

Z chwilą, kiedy państwo słowiańskie Wielkomorawskie pod ciosami Węgrów, w Niemczech panował dzielną Konrad Frankoncki. Umierając z rany, w wojnie otrzymanej, polecił na następcę swego przeciwnika Henryka księcia Saskiego. Ten zabrał się nasampróż do zjednoczenia państwa, a później zwrócił się przeciw nieprzyjaciółom, do których także zaliczał Słowian. Odrął padło czyniła się walka między Słowianami i Niemcami, która trwała do dziś dnia, a która niesłychanie wychodzi na korzyść tych ostatnich. Przewaga żywiołu niemieckiego nad słowiańskim leży także w różnicy usposobienia. Gdy usposobienie Słowian możnaby nazwać miękkiem, łagodnem, to przeciwnie usposobienie Niemców twardem i szorstkiem. Obyczaje i zwyczaje obydwóch szczepów to wskazuje. A jeżeli dodamy do tego jeszcze brak wytrwałości, nieogladność i brak wszelkiej spójni u Słowian, co przeciwnie cechuje Niemców, to łatwo przyjść do wniosku, po czyjej stronie zwycięstwo być dotąd musiało. Od chwili zetknięcia się świata germańskiego (niemieckiego) z słowiańskim upłynęło już prawie dziesięć wieków (wiek, sto lat); walka trwa ciągle; Niemcy wprawdzie powoli, ale z całą wytrwałością posuwają się w głąb krajów słowiańskich. Legły na swych odwiecznych siedziach, tępiąc przemocą, nieraz pod pozorem chrześcijaństwa, rdzennie słowiańskie ludy, zamieszkałe między rzekami Łabą i Odrą jak Rajanie. Obotrzy, Lutycy, czyli Wilki, Serbowie dzielący się na Łużyčan dolnych i górnych. Ze wszystkich tych Słowian nie nie pozostało, albo bardzo mało. Zaledwie garstka Łużyczan wśród powodzi Niemców do dziś dnia się trzyma, zachowując mowę, zwyczaje i obyczaje ojców. Oby tylko wytrwałość ta zwyciężyła! — Potężną przeszkodą do posuwania się naprzód była powstająca Polska, która wstrzymała na długie wieki pochód Niemców na wschód. Z jej upadkiem żywioł germański rozpoczął dalsze swoje działanie i robi coraz większe postępy, rozumie się, kosztem żywiołu słowiańskiego. Dość powiedzieć, że dzisiejsza stolica państwa Niemieckiego Berlin leży w kraju niegdyś słowiańskim. Z początku walka toczyła się orężem. Długo lata, jak później zobaczymy, przyszło władcem polskim staczać zacięte walki z Niemcami, a kiedy się Polska wzmożła, na razie żywioł germański dał za wygraną, by później, gdy jej nie stało, rozpocząć z całą zaciętkością walkę, lecz już nie na oręż, ale co gorsza, na sposoby, jakie duje uszka, oświata i pieniądź. Jednym z najzacieplejszych przeciwników Słowian, których tępił ogniem i mieczem, był margrabia Gero, któremu cesarz Otto I powierzył naczelną kierownictwo podbojów w Słowiańszczyźnie. Kilkakrotnie dorywcze powstania upadły tak pod przemocą i podstępą intrygą Geroną, jak nie mniej z braku jednolitości i kierownictwa między Słowianami. Skutkiem tego niedość stała przeciwnika posunął Gero granice niemieckie aż po Odrę, a na ziemiach słowiańskich porządkował marchie (państewka graniczne) niemieckie: miśnieńską, wschodnią czyli Łużycką i północną. Marchie te obsadzone zamczkami i grodami, w których były liczne wojska niemieckie, miały za zadanie wybić z głowy zwyciężonym Słowianom wszelką chęć probowania wydobycia się na wolność.

Podczas kiedy na zachodzie poszyna się walka na śmierć i życie z Niemcami, wschodnia Słowiańszczyzna toczy gorzkie i krwawe boje z rozmaitą dzieją azyatycką. Chazary, Finy, Pieczygowie, Polowce i wiele innych, oto porażeni ciemiężców wschodnich Słowian. Podboje i ciemięstwo to, ułatwiali tutaj także sami Słowianie brakiem zgody, jednolitości, wytrwałości,

a więc wadami, jakie posiadali zachodni. I niewiadomo, jakby ta walka się skończyła, gdyby nie wypadek, który w następstwach swych wielkie przyniósł skutki. Oto z północy, z kraju Normanów przybyli Wsregowie, którym się udało stanąć na czele Słowian, nimi powoli zawiadnąć, a opanowawszy ich naleźycie, potrefili ich skupić ze sobą i tym sposobem przygotować do stawienia oporu nieprzyjaciołom. Ci Waregowie, była to dość nieliczna drużyna, na czele której stało trzech braci: Ruryk, Sineus i Truwor. Waregowie pochodzili z pokolenia Rus, stąd też pochodzi nazwa Rusi dana wschodniej Słowian-szczynie. Od pierwszego z nich Ruryka pochodzi także dynastia (ród) Rurykiewiczów potężnych później władców tych krajów.

Kiedy Słowianie zachodni skutecznie oparli się Niemcom, wschodni zaś rozmatlił dziczy azyatyckiej, powoli zaczynają się zawiązywać stosunki między nimi i występują trzy wielkie państwa słowiańskie na północy: Czechy, Ruś i Polska. Na południu istniały już państwa bułgarsko-słowiańskie i kroackie. Skutkiem tego podziału na państwa powstały z czasem w Słowiańszczyźnie odrębne narcy i języki: czeski, polski, ruski na północy, bułgarski, kroacki, serbski, słoweński na południu. Niezmierzanie zaś wplynęło na dalsze dzieje Słowian i różnicę między nimi przyjęcie wiary chrześcijańskiej; ale jedni przyjęli obrządek wschodni, czyli schizmę, co ich oddzieliło od reszty Słowian wyznających wiarę rzymsko-katolicką.

B.

Z E Ś W I A T A .

O zgonie Następcy tronu, Arcyksięcia Rudolfa, podają dzienniki następujące wiadomości:

W poniedziałek, 28 stycznia ś. p. Cesarzewicz wyjechał znaną swą wiedeńską drożką do Mayerling. Pod Gaden powóz ugrzązł w wybojach, nie mógł ruszyć, Arcyksiążę wysiadł z powozu i z całej siły pomagał woźnicy w wydobyciu pojazdu z błota. Przy natężającej tej pracy pot oblał Arcyksięcia; w krótkim czasie uczuł oznaki zanieżenia. W obawie o skutki wysiadł z powozu i pieszo, spiesznym krokiem podążył w wyżyny Heiligenkreuz ku Mayerling. Tu zjadł obiad z księciem Filipem Koburgiem i hr. Józefem Hojosem; był wesół ale od razu powiedział, iż dziś wieczorem należy się udać do łóżka. „Zakutaryłem się silnie — mówił Arcyksiążę, opowiadając swą przygodę — muszę się dobrze wypocząć”.

Nazajutrz we wtorek, odbyło się zapowiedziane polowanie; Arcyksiążę jednak nie był na niem, rano kazał się usprawiedliwić. Księżę Koburg i hr. Hoyos, powróciwszy z polowania, zastali Arcyksięcia dobrze wyglądającego; dłuższy spacerunek nocny widocznie poskutkował. Arcyksiążę był w lepszym humorze, niż kiedykolwiek w ostatnich czasach. „Jest mi lepiej znacznie” mówił, ale na obiad familijny nie pojechał. Zwracając się do ks. Koburga rzekł: „Ty Filippie usprawiedliwiaś mnie. Ojciec i Matce zawięz ucłowanie rąkczek, pozdrów Stefanię i moją Elżbietkę (córkę) a nie rób wielkiej historii z mojej słabości”.

Gdy ks. Koburg przybył do Burgu (pałac cesarski) zastał już część zgromadzonych. Brakło jednak kilku członków rodziny cesarskiej, pomiędzy innymi Arcyksięcia i Jego Żony, mimo iż godzina oznaczona minęła. Naj. Pan widocznie wzburzony podszedł ku ks. Koburgowi i rzekł: „Dla Boga, co się dzieje z Rudolffem?” Ks. Koburg usprawiedliwiał go chwiałową słabością, a na to wrzła Najd. Cesarzewiczowa z depeszą w ręku od Męża, w której usprawiedliwia się przeżębieniem i uspakaja ją co do swej słabości, prosząc, aby bez niego udała się na obiad.

Tymczasem Arcyksiążę bawił w Mayerling z hr. Hoyosem. Wieczernano pomiędzy 10 a 11, poczem Arcyksiążę udał się na spoczynek, mówiąc: „Czuję się jeszcze całkiem znużony, a radym bardzo być rzeźwym na polowaniu”.

We środę rano o 7 dzwonił Arcyksiążę na kamerdynera Loscheka i leżąc w łóżku, wydał rozkazy co do polowania, mającego się rozpocząć o pół do 8 rano. Podwodom kazał czekać na umówionem miejscu. Kamerdyner zwrócił uwagę, że może będzie potrzebny Arcyksięciu, poleci więc spełnienie rozkazów przybrocznemu strzelcowi. „Nie, nie! — odparł żywo Cesarzewicz — mogłyby powstać nieporozumienia. Ty sam musisz pójść”. Tak się stało. Loschek wróciwszy o pół do 8 zapukał do drzwi i to kilkakrotnie, lecz nie odebrał odpowiedzi, nie był jednak niespokojny. Sądząc, że Arcyksiążę usnął czekał. O 8 przyszli ks. Koburg i hr. Hoyos. Ci również sędzili, że Arcyksiążę spi i czekali. Gdy to jednak za długo trwało, gdy mimo coraz silniejszych puknięć Arcyksiążę nie dawał odpowiedzi, poczęła się w nich budzić nieokreślona obawa i po naradzie ks. Koburg, hr. Hoyos i kamerdyner wysadzili drzwi, zanknięte z wewnątrz.

Widok, który przedstawił się ich oczom, był pełen grozy. Arcyksiążę tylko w koszuli leżał na łóżku nieżywy; górna część ciała przechylona była przez ramię łóżka, a lewa ręką zwiśla prawie aż do ziemi; na ustach był kropka krwi. Pierwszy przybliżył się kamerdyner. „Jezus Maryja! Arcyksiążę otrul się strychniną” wykrzyknął, gdyż słyszał, że przy podobnych otruciach okazuje się krew na ustach. Znanawszy okropny stan rzeczy, postanowiono, ażeby hr. Hoyos pojechał do Wiednia donieść o nieszczęściu; ks. Koburg i kamerdyner zostali przy zwłokach na straży.

Obok łóżka ś. p. Cesarzewicza stał świecznik z zapalonymi świecami. Kiedy już hr. Hoyos wyjechał z zamku, spostrzegł ks. Koburg przez otwarte drzwi, że świece owe dopalają się już tak głęboko, że mogą się zająć od płomieni papiery. Aby zapobiedz pożarowi, weszli obaj ponownie do komnaty śmierci, pogasili świece i teraz dopiero oglądnięli bliżej zwłoki Arcyksięcia.

Głowa opadała bardzo nisko. Z ust dobywał się strumień skrzepłej krwi, która parzyła podłogę. Teraz dopiero spostrzeżono, że na skroni znajduje się rana od postrzału, że czaszka jest pęknięta i że prawa zwieszająca się dłoń trzyma rewolwer. Tym sposobem pierwotne przypuszczenie, że śmierd nastąpiła skutkiem otrucia, nie znalazło potwierdzenia.

Hr. Hoyos tymczasem opuścił Mayerling powozem i przybywszy do Baden wysłał na miejsce wypadku lekarza tamtejszego dr. Müllitnera, poczem udał się w dalszą podróż do Wiednia. Stanęwszy w zamku cesarskim, postanowił straszne swe poselstwo obwieścić najpierw Najj. Pani. Z ciężkiego tego zadania starał się wywiązać, o ile stosunki na to pozwalały, z jak największą względnością. Oznajmił naprzód, że Najdostojniejszy Cesarzewicz zaniemógł bardzo ciężko. Dopiero na naleganie przerażonej Monarchini o bliższe szczegóły, wyznał okropną prawdę, że Arcyksiążę już nie żyje, a kiedy Najj. Pani zamierzała się oddalić, aby małżonkowi swemu zanieść tę wieść chciwoba, dodał: „Mam waszej cesarskiej Mości powiedzieć coś jeszcze okropniejszego: Cesarzewicz się otrul”.

— Tego nie zdołam Cesarzowi powtórzyć — odparła Najj. Pani głęboko wzruszona.

W samej rzeczy Najj. Pan dowiedział się dopiero wieczorem, że ś. p. Cesarzewicz własną ręką położył kres swemu życiu.

We wszystkich stolicach zajęci są wszyscy śmiernicy Arcyksięcia Rudolfa, tak że inne sprawy jakby pozostawały w zawieszaniu. Nic też tak ważnego nigdzie się nie wydarzyło.

W Wiedniu odbył się już we wtorek wspaniały pogrzeb Arcyksięcia Następcy tronu, na który zjechała się cała rodzina cesarska, przybyli też królestwo belgijskie.

Znakomity powieściopisarz węgierski Jokai ogłasza w jednym dzienniku następujące pismo Arcyksięcia Rudolfa, wy-

stosowane do szefa sekcji Szógyenyi'ego, z którym łączyła nieboszczyka ścisła przyjaźń.

„Kochany Szógyenyi! W załączeniu przesyłam Panu dodatek do testamentu. Rozporządź Pan w myśl jego i w myśl mego przed dwoma laty z przywołaniem mojej Małżonki ułożonego testamentu. W gabinecie moim w Burgu stoi obok sofy mały stół. Załączonym tu złotym kluczem otwórz Pan jego szafkę. Tam znajdziesz moje papiery, których uprządkowanie powierzam Panu, pozostawiając jego rozważde, które pisma wybierzesz do ogłoszenia. Ja muszę rozstać się z życiem. Pozdrów w moim imieniu wszystkich moich do- brych przyjaciół i znajomych. Bądź szczęśliwym. Niech Bóg błogosławi naszej ukochanej ojczyźnie.

Twój Rudolf.

Niemcy.

Rząd przedłoży sejmowi pruskiemu wniosek, aby pen- sję, którą od narodu pobiera cesarz niemiecki podnieść o 3/4 miliona marek. Wniosek ten powiada, że do- tychczasowy dochód, wynoszący 12,212,997 marek, nie wy- starczał już w zupełności na dawne potrzeby dworu królów pruskich, a okazuje się tem mniej dostatecznym w obec zwię- kszonych potrzeb reprezentacyjnych od czasu, jak królom pruskim przypada korona cesarska. Z widocznego niezadowo- lenia, z jakim wniosek ten przyjęły niektóre dzienniki, wy- nika, że jednomyślnie uchwalony nie zostanie.

Izba uchwaliła dać rządowi 2 miliony marek na wy- prawę i zdobycie napowrót wschodniego wybrzeża Afryki. Niewiadomo, czy to się Bismarkowi uda, bo Anglia nie ze- chce pozwolić, aby Niemcy zanadto się usadawiali w Afryce. Z tego może wyniknąć nieporozumienie między Anglią a Niemcami.

Włochy.

Sprawozdanie włoskiego ministra skarbu wykazuje smu- tny stan skarbu włoskiego. Niedobór stały wynosi 191 milio- nów, a chwilowe nadzwyczajne potrzeby wnoszą go do wy- sokości 460,000,000. Trudno to będzie pokryć taki wielki niedobór.

Francya.

Ministerstwo, które teraz rządzi Francją nie na pe- wnych stoi nogach. Piszą, że będzie musiało ustąpić a nikt nie wie, jakie inne ministerstwo wybrać, bo Izba posłów z ka- żdego rządu niezadowolona i żadnego nie podtrzymuje. Izba bowiem jest podzielona na różne stronnictwa czyli gromady, a każde stronnictwo chce czego innego. Jakże z taką Izbą rządzić? To też wszystko jest w niepewności. Ludzie piszą, że rząd terazniejszy wkrótce poda się do dymisji, to jest nie ze- chce już kierować sprawami państwa, a inni znowu twierdzą, że weźmie się sprężyć do przywrócenia porządku, do ukro- ńcenia tych ludzi niesfornych, którzy niepokój sprawiają.

Węgry.

Nowa ustawa wojskowa nie podobała się pewnej części Węgrów. Właśnie mieli ją uchwalać w sejmie węgierskim w Budapeszcie, gdy tłum się wielki zebrał i począł hałasować wielkie czyni przeciw ministerstwu, a szerególniej przeciw ministrowi wojny i przeciw prezesowi ministrów. Gdy ci je- chali do Izby posłów, tłum kamieniami na karęty rzucił. Policja chciała porządek zrobić: ni z tego ni z owego tłum wpadł w złość, na wielu ulicach połamał latarnie, porobił żaby w magazynach, aż wojsko przyszło i tłum rozprędziło. Kilkadziesiąt osób zostało poranionych z policyi i tłum. By- łyby się może zaburzenia powtórzyły, gdyby nie śmierć Na- stępcy tronu. Wiedź ta okropna położyła koniec zajadłości Wę- grów. Nagle spokój wrócił.

Sprawy krajowe.

Przeses Rady powiatowej bocheńskiej, na miejsce zmarłego ś. p. Atanazego Meyzera, wybrany dotychczasowy następcą prezesa p. Zdzisław Włodek, właściciel dóbr, zaś zastępcą prezesa ks. kanonik Wąsikiewicz ze Starego Wiśnicza.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Kornela Stawniczego rzec. nauczycielem szkoły etatowej w Pniowiu.

W Wadowlcach górnych (powiat mielecki) z dniem 1. lutego wejdzie w życie urząd pocztowy, który zajmować się będzie przyjmowaniem i wypłacaniem przekazów pienię- żnych zwykłych i powiązkowych do kwoty 500 zł, a wre- zście pełnić będzie funkcyę pocztowej kasy oszczędności. Do okręgu doręczony nowego urzędu pocztowego należą będą następujące miejscowości: Wadowice górne i dolne, Wampierzów, Wola wadowska, Kosówka, Przebędów i obszar dworski Wam- pierzów-Budzyń.

Kolej Rzeszów-Jasto. Pewien dziennik wiedeński do- wiaduje się, iż w sprawie budowy projektowanej kolei żelaznej Jasto-Rzeszów, ministerstwo handlu postanowiło się przepro- wadzić budowę tej linii jako kolei państwowej.

Z Kolbuszowej górnej otrzymaliśmy pismo następu- jące: Jak w roku przeszłym, tak i w bieżącym Zdzisław hr. Tyszkiewicz ofiarował 20 zł. dla tutejszej ubogiej młodzieży szkolnej na odzież. Podaje to do powszechnej wiadomości, składam w imieniu tej ubogiej dziatwy szkolnej zawsze tro- skliwemu o dobro tutejszej szkoły ofiarodawcy serdeczne pod- dziękowanie. *Michał Borodziec*, nauczyciel.

Z Tarnobrzega piszą: Staraniem adwokata tutejszego p. Dra Surowieckiego, jako delegata krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, otwarta została d. 13 b. m. w powiecie tu- tejszym w gminie Grębów czytelnia ludowa, na którą to ur- czyźność zgromadziło się wielu właścicieli z miejscowem du- chowieństwem i nauczycielami na czele. Otwarcie czytelnicy poprzeklił pouczającymi słowy dla ludu rozuminkami, prze- mówienie delegata p. Dr. Surowieckiego, któremu po ukro- ńczonej uroczystości wielu gospodarzy serdecznie dziękowało za podjęte dla ich dobra trydy.

W kilka dni później tj. 19 bm. nastąpił znow otwarcie czytelnia ludowej u nas w „Tarnobrzegu,” również staraniem mecenasa Dra Surowieckiego. Uroczystość rozpoczęła się na- bożeństwem, poczem obszerną salę szkolną napętniła liczna ludność ukształcona miejscowa, mieszczań i lud z sąsied- niego Dzikowa i Miechocina, dla którego zapowiedzi dobrej sprawy była obecność całego duchowieństwa miejscowego.

Bardzo miłe wrażenie wywarło ładne a poważne przy- strojenie sali przez kierownika szkoły p. Michałika. Uroczy- ść zagała piękną mową kanonik i dziekan z Miechocina ks. Jan Sobczyński, zaznaczając, że czytelnia ta ma być dla mie- szczan i ludu ogniskiem życia umysłowego, dalszego kształ- cenia się po ukonczeniu szkoły, umoralnienia i uszlachetnie- nia. Następnie mówił mecenas Dr. Surowiecki, jako delegat Tow. oświaty.

W tych dniach otwarta zostanie czytelnia ludowa w są- siedniej gminie Mokrzyce.

Fabryka mydła w Gorlicach. W pierwszych dniach stycznia odbyło się w Gorlicach walne zgromadzenie współ- właścicieli tamtejszej fabryki mydła. Z odczytanego sprawo- ządania dowiedzieliśmy się, iż fabryka ta rozwija się coraz po- myślniej, gdyż mydło dobrocią swą niktylek krajowe, ale i za- graniczne wyroby przewyższa a wskutek tego i liczba konsu- mentów z każdym dniem wzrasta. Wkrótce też ma stanąć tuż obok dworca kolejowego budynek na pamięszczenie tej fabryki, gdyż dotychczas jest zbyt oddalona od miasta i kole- i, bo przeszło dwa kilometry. Co dla rozwoju fabryki jest niekorzystne. W miejsce nieodżałowanej pamięci Karla Ro- gawskiego, dotychczasowego prezesa tej spółki, wybrany zo- stał jednogłośnie pan Edward Mirkowski, właściciel Gorlic. W miejsce zaś ustępującego dyrektora Dra Radomskiego wy- brany został p. Bolesław Stojowski.

Krajowa woda kolońska. Niedawno powstała w Sta- rych Brodach pod Brodami fabryka wody kolońskiej. Wła- ścicielką fabryki jest hr. Marya Tyszkiewiczowa, żona żołnierza

z 1863 roku. Dzienniki lwowskie wyraziły się z uznaniem o wyrobach tego zakładu.

Towarzystwo krajowe dla wyrobów tkackich powstało we Lwowie z dniem 1 stycznia br. Celem Towarzystwa jest zorganizowanie krajowego przemysłu tkackiego na silnych podstawach, oraz handlu wyrobami tkackimi celem skutecznego zwalczania zagranicznych wyrobów.

Wystawa nasion we Lwowie odbędzie się w czasie od 3 do 5 marca 1889 r. podczas posiedzeń Rady ogólnej galic. Towarzystwa gospodarskiego. Wystawcy powinni swoje doborowe nasiona rolnicze i leśne najpóźniej do dnia 28 lutego b. r. przesać franco pod adresem Komitetu Towarzystwa gospodarskiego (ulica Osolińskich Nr. 15) we Lwowie. Zamierzono zebranie próbek z całego kraju nie będzie wystawą nasion w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale będzie raczej zapoznanem rolników potrzebujących nasion, z miejscami produkcji w kraju. Tym sposobem pragnie komitet ułatwić zarówno sprzedaż, jak i nabycie doborowych nasion rolniczych i leśnych w kraju produkowanych.

Nowiny z kraju.

Rozruchy. „Kuryer Stan.“ donosi, że w gminie Bratkowce, powiat stanisławowski, wybuchło tak wielkie rozdrążenie przeciw tamtejszemu wójtowi i zwierzchności gminnej, iż powstały przez kilka dni trwające rozruchy, na usmierzanie których powołano żandarmerję z Tyśmienicy a następnie ze Stanisławowa.

Biedna właścicielka. Z Brzeżan donoszą nam, że w Wierzbowie, Marya Makobow. żona robotnika (Dmytra). d. 22. stycznia powiła troje dzieci — niezwyłych, a „dla braku wszelkiej opieki i pomocy“ zmarła na drugi dzień.

Przebiegiem ziemi dało się czuć na Węgrzech w miejscowości Romen-Kecsa w komitacie temeswarskim 24 bm. Wstrząśnienia nastąpiły po sobie w 4—5 minutach, drugie zwłaszcza było silne. Szyby w oknach połamane a niektóre ściany domów mocno się zarysowały.

KORESPONDENCYA „NIEDZIELI“

Świętina Redakcyi

Powiat Chrzczanowski, gminy katastralne Rozkochów i Źródła są nad rzeką Wisłą położone, często, bo nawet co roku raz, dwa lub trzy razy zalawane przez rzekę Wisłę, a to wskutek krętego koryta rzeki Wisły, bo ta Wisła porobiła ogromne koła i kolana, jakie widzieć się dają w naszym powiecie, a to w gminach Okleśnia, Rozkochów, Źródła i Jankowice. Te gminy na lewym brzegu rzeki Wisły są położone, a Wisła chodzi sobie, jak się jej podoba, robi co raz to większe koła i kolana; jeżeli się gdzie zwróci swoim kręłym pędem w jedną stronę, to rwie i podrywa najlepsze grunty; drzewa choćby największe a nawet domy i wsi, jak już były wypadki w gminie Jankowicach, gdzie gmina cała musiała swoje domy, stajnie i stodoły przenieść i budować się na odległych miejscach od Wisły. A cóż dopiero mówić o zalawaniu ziemiołódów, które się powtarzały, w 1884 i 1885 r. Co za klęska, zniszczenie, brak żywności dla ludzi, brak karmy dla bydła.

Wprawdzie przyszło krajowe obywatelstwo tym nieszczęśliwym w pomoc z żywnością, ziarnem na obsiewy jesiennie i wiosenne.

Przyszła w pomoc i Rząd sześćioletnią pożyczką bezprocentową, jednakże ludność ta tak jest wyniszczona, że dzisiaj i tej pożyczki spłacić nie może, gdyż ta musi być przez ankwestralora ściągana.

W końcu nadmieniam, że ze strony Rządu należy przeprowadzić regulację rzeki Wisły, żeby ta woda przędszy spąd i bieg swój miała, żeby nie występowała ze swoich brzegów, idąc sobie prostym korytem.

Leż niestały gminy Rozkochów i Źródła rok rocznie piszą prośby do Wydziału powiatowego, to do Starostwa powiatowego to do Wydziału krajowego to naresze do Prezydium Namiestnictwa we Lwowie, a tu jak nie tak nie nie robią. Serce pęka z żalu, patrz na to, co się dzieje. Jeżeli na prawym brzegu Wisła tylko drogę zepsuła, to ją w dwóch miejscowościach opaskami kamiennymi opatrzone. Ale jeżeli nas rwie Wisła od lat przeszło pięćdziesiąt, to nie ma fundusów na zabezpieczenie lewego brzegu.

Wincenty Noworyta.

Opis Ziem polskich. Kaszuby.

(Ciąg dalszy).

W szkole rybackiej uczą się po polsku, a każdy Kaszub czuje się Polakiem, dba o to, aby umiał po polsku, chociaż jego język jest trochę odmienny, ale zawsze bardzo podobny do języka polskiego, skoro Kaszub i Polak, gdy się zejdą, to się rozumią.

Będzie może niejeden ciekawy, czemuż to w szkole kaszubskiej nie uczą języka kaszubskiego? Rzecz prosta, gdyż język ich nie jest jeszcze tak wyrobiony, aby nim już można było książki pisać. Jest jeszcze bardzo wiele takich języków na świecie, któreśmi ludzi mówią, a nie używają ich do pisania, ponieważ jesteśmy do tego się nie nadają i to tak, że łatwiej nauczyć się i pisać w innym języku, niż w tym celu używać własnego.

Zapoznawszy się już dość z rybakami, warto też wiedzieć, jak oni obchodzą uroczystości rodzinne, do których należą wesela i chrzciny.

Jeśli się chce który z młodych parobczaków żenić a kawalerów starych między nimi nie ma, wcale nie kłopotce rodziców, ale stara się zyczynie sam tyle zarobić, aby mógł sobie założyć swoją rodzinę.

W tej myśli wybiera się na zarobek na okręty, lub pracuje z drugim na morzu. Uzbierawszy małą sumkę, która wystarczy na wybudowanie małego domku drewnianego i na pierwszy początek, zaraz spieszy do swej wybranej, która tylko na to czekała, kiedy to jej ulubiony Janek lub Staszek do niej przyjdzie na słowo ostateczne. Rybacy nie gonią za posagiem, hyle dziewczyna była przystojna i pracowita, to pewnie męża dostanie.

Po danem słowie z obu stron długo nie czekają, ale starają się o ile możności w jak najkrótszym czasie stanąć do ślubu.

Ślub odprawia się zawsze ze mszą św. Wesele, chociaż czasem i trzy dni się przewlecze, to nie wymaga wielkich wydatków ze strony nowożeńców. Kawaler zwykle sprowadza dwie beczki piwa bawarskiego, potrawy są te same, co zwykle; ryby różnego rodzaju, ryż, śliwki, a gdy zabiją dwa barany, to już wesela bardzo wspaniałe. Zwyczajów osobnych, które można zobaczyć u nas przy takiej sposobności, nie ma wcale.

Na weselu znajdują się także muzyka, złożona z jednego skrzypiec, fletu i basu, a ta wygrywa wtedy wesela rzeczy dla uprzyjemnienia pobytu gościom. Szerególniejszą jest rzeczka, że tańców wcale nie zna, prócz tańca „okrękiego“ który jest raczej jakimś ćwiczeniem gimnastycznym niż tańcem. Zasadza się na tem, że dwóch chłopców, trzymając w jednej ręce podniesioną szklankę „bajerszu“ różne robią skoki i tak wychylają. Tych chłopców otaczają inni chłopcy i dziewczęta i na tym konie tańca. Rybacy nazywają tego rodzaju tańce. Dziuk-wiawat. Wesela odbywa się spokojnie i przykładnie, nigdy nie bywa żadnych kłótli, i nikt się nie upija. Po skończonych godach, które zyczynie odbywają się w domu panny młodej, małżonkowie przenoszą się do swego domku,

zbudowanego przez pana młodego. Odtąd są szczęśliwi i pracują wspólnie i zgodnie dla wspólnego dobra.

A gdy ich Pan Bóg w czasie pobógosławi dzieciątkiem, wtedy nie ma radości i uciechy w ich domu. Ono to sprawi, że małżonkowie jeszcze razniej biorą się do pracy, bo mają dla kogo, przyczem ich miłość bardziej się wzmacnia i upewnia.

Nowonarodzone dziecię niesie do kościoła, aby tam ksiądz proboszcz dopełnił obrzęd chrztu św. a zaproszonymy po odbytych chrzcie kumów a może i kogo z najbliższych krewnych do siebie, poczęstują tem, czem chata bogata, bo do tego wcale osobno się nie przygotowują, i na tem konie. Nie znają oni wcale co to chrzciny, które u nas czasem parę dni trwają, a gospodarza bardzo często narażają na zadłużenie niepotrzebnego długu.

Najskromniej u nich odbywa się pogrzeb. Jeśli kiedy kogo z próśr nich Pan Bóg powoła do siebie, to każdy chętnie spieszy oddać ostatnią posługę zmarłemu, nikt się od tego nie odsuwa, bez względu na to, czy to bogaty, lub ubogi opuścił ziemskie mieszkanie. Po dokonanych obrzędach kościelnym, każdy wraca do siebie, a tylko chyba krewni lub bliżsi znajomi idą pocieszyć zmarłego dobrem słowem, gdyż w tym razie nie urządzają żadnych przyjęć. A. B.

Rozmaitości.

Zamek Mayrhring leży w odległości 13 kilometrów od Baden. Droga która z miasta do niego prowadzi jest wspaniała, odrzwiona i ciągnie się wzdłuż najpiękniejszych widoków przyrody. Przed dwoma laty ś. p. Następca tronu zakupił te miejscowości i dawny budynek klasztorny przerobił na zameczek myśliwski. Tuż obok stoi dom, przeznaczony dla orszaku i służby. Wied składa się z sześciu chat. Droga wprost do zamku dojść nie można, dość wygodna i porządnie utrzymana ścieżka prowadzi do bramy owego akramnego budynku. Ma on dwa skrzydła, z tych tylko lewe jest jest jednopiętrowe. Tuż obok rozciąga się duży las, którego cześć, porządnie utrzymana i ujeta drucianym parkaniem, zowie się ogrodem. W lesie pełno zwierzyny, a szczególnie jeleni. Pokoje cesarszewiczkowe znajdują się na parterze lewego skrzydła. Przedpokój zdobny jest w kobierce, przywieszono z Buonii, Prócz tego stoi tam stół, dwa fotele, wspaniale świeczniki i krzesła. Z przedpokoj wchodzi się do sypialni, w której się właśnie rozegrał straszny i krwawy skon. Okna wychodzą na podwórze utrzymywane we wzorowym porządku. Między oknami stół łóżko, zwyczajnie, skromne; zębny, ociosane i czerwone polakerowane. Pościel również nie odznacza się przepychem. Na ścianach widać ozdoby myśliwskie, na stole pełno listów i map. Do sypialni przyleży gabinet, przeznaczony do pracy naukowej i dlatego też zaopatrzone w małą biblioteczkę.

O roślinach pożytecznych czytamy, że jest ich w świecie 2.800 gatunków. Z tych 1.140 nżywane bywają w medycynie (do różnych lekarstw.) 283 wydają owoce i nasiona przydatne do jedzenia, 117 służą jako jarzyny, 104 wydają korzenie, bulwy i cebule, zdatne do zwienia; — 40 należą do zbóż, z 21 gatunków wyrabia się sago — również 21 gatunków dostarczą cukru i miodu, trzydzieści gatunków wydają oleje. Tak tedy przeszło 600 gatunków (nie licząc różnych odmian) służy do pożywienia. Osm rodzajów dostarczają włókna, z 76 wyrabiać można farby, 16 wydają sole natronowe, 40 gatunków jest roślin pastewnych — 200 gatunków używa się do celów technicznych i przemysłowych. Roślin trujących liczą 350 gatunków, pomiędzy temi 66 gatunków ma własności odurzające.

Wyprawy kolejowej. Z Brukseli (stolica Belgii) donoszą, że przed kilkoma dniami wydziały się strasznie niebezpieczne na koleje idące z Nemours. Na jednym z wielkich mostów pociąg wykołcił się, a most, nie mogąc znieść ciężaru runął. Wiele wagonów leży zdruzgotanych w drobne miazgi. Z pomiędzy jadących jest 13 zabitych a 50 rannych.

Niewyżki wypadki kolejowy opisują gazetę argentyńską (Argentyn, państwo w południowej Ameryce). Linia kolejowa Rosario Cordoba przechodzi w pewnym punkcie przez wąwoz, otoczony stromymi, gładkimi ścianami skalistymi. W górze nad brzegiem wąwozu pracowała młocarnia, a nadzorca przez nieuwagę, czy też lekkomyślność, zranił znaczne ilości wymłóconej słomy na tor kolejowy.

Maszynista nadjeżdżającego pociągu osobowego dostrzegł słomę, ale zdawało mu się, że nie będzie ona przeszkodzą, pusił tedy więcej pary, wjechał w słomę ową, ale pociąg w niej utkwil i w mglenia oka iskry spijące się z lokomotywy roznieciły ogień w masie słomy tak, iż cały wąwoz niemal stanął w płomieniach. Z podróżnych i ze służby nikt prawie nie zdołał się uratować; przeszło 50 osób spaliło się żywcem.

Wśród rozbójników. Niemala przystąpiła do spółki ławicowego we Włoszech rodaka naszego, p. Wiktora Czaplckiego, właściciela dóbr Smardzewice. Pan C. w r. 1891 dzień świąt Bożego Narodzenia powołał do Ankony z wioski, odległej o parę godzin drogi. Napadnięty przez rozbójników, został przez nich wprowadzony, a nazajutrz żona jego otrzymała wiadomość, że jeżeli nie złoży okupu w aumie 20.000 lirów, mąż jej będzie zamordowany. Pani C. z trudnością zdołała te sume zgromadzić i w tajemliczy sposób lotrom doręczyć. Rozbójnicy po otrzymaniu pieniędzy pusiłi p. Czaplckiego.

Korespondencya Administracyi.

Wna Paulina Markowska, Kamionka Mała: raczy się Wna Pani udać do komiteta gal. Tow. gospodarskiego, Lwów, ul. Osaulichowej I. 15, który na wszystkie zapytania co do lasu niewątpliwie zauda uprzejmą odpowiedź.

Wny J. Poloszynowiec, Bronica Kranberg, kalendarz i Kuchcikiego Weterynaryj wyślano.

Sz. Gmina Ryców, 2 kalendarze wyślano.

Sz. Zarząd szkół Nicolimieci, 2 kalendarze wyślano.

Po jednym egzemplarzu kalendarza wyślano pod adresem: Wny Józ. Itawryk Gródk. Wny Blinnar, Wieliczka. Wny Sklenarz, Podmosterz, Sz. Kółko roln. Jasienów Sz. Czystałna lud. Inwałd.

Ponieważ mostowe kalendarzy glinie na poczezie, będziemy odtąd donosić, komu kalendarz wysyłamy, aby się na poczezie mógł wspomnieć.

Niebezpieczniej! dochodzi przesyłki polskoniem pod opakowaniem	Niektóre wydawnictwa Drukarni Ludowej do sprzedaży		Posyłka w rubliach, dołączanie odliczeń, kalendarzy, książki na opłatności pocztą.
	we Lwowie, plac Bernardyński 7.		
	Ministerstwu czyli sposób słuzenia do mszy świętej 100 egzemplarzy 4 zł., z opłatą pocztową 4 20		
	Pieśń i piosenki dla szkółek wiejskich i ochotek oryginalne w płótno — 35 broszurowane — 1 20		
	Gorzkie Żala — 1 50 100 egzemplarzy 4 zł., z opłatą pocztową 4 20		
	Fiolety czyli Droga do życia pobożnego, świętego Franciszka Salezego, broszurowane — 75		

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków	Jarosław	Lwów	Tarnopol
	od do	od do	od do	od do
Perzenna	6 10 — 7 50	6 00 — 7 50	6 00 — 7 50	6 00 — 7 50
Żytno	5 50 — 7 —	5 50 — 7 —	5 50 — 7 —	5 50 — 7 —
Łączymno	5 50 — 7 —	5 50 — 7 —	5 50 — 7 —	5 50 — 7 —
Owies	3 00 — 7 —	3 00 — 7 —	3 00 — 7 —	3 00 — 7 —
Groch	4 50 — 7 50	4 50 — 7 50	4 50 — 7 50	4 50 — 7 50
Wyka	4 50 — 7 50	4 50 — 7 50	4 50 — 7 50	4 50 — 7 50
	55 00 — 60 —	55 00 — 60 —	55 00 — 60 —	55 00 — 60 —

Za rubla rosyjskiego srebrnego placą 1 złr. 46 ct.
 „ „ papierowego „ 1 „ 28 „
 „ „ niemiecką „ 58 „ — „

Dla prenumeratorów „Niedzieli“

cena kalendarza „Macierzy polskiej“ zawierającego zajmującą część powieściową, obfity dział gospodarski i nader starannie ułożone informacje, za którą została na 25 centów. Ponieważ tego kalendarza już tylko kilkadziesiąt egzemplarzy się zostało, prócz tego chce korzystać jeszcze z ceny zreżonowanej, niech zgłosi się jak najrychlej do Redakcyi „Niedzieli“ a kalendarz pocztą otrzyma.